

Szkółka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwym.

LESZNO. — W Niedzielę, dnia 3. Grudnia 1837.

Religia.

Niedziela pierwsza adwentu.

Nauka z téj Ewangelii.
(Z Woronicza.)

Ewangelia u Łukasza świętego w rozdziale dwudziestym pierwszym.

W on czas mówił Pan Jezus Uczniom swoim: „Będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach, a na ziemi uciśnienie narodów, dla zamieszania szumu morskiego i nawałności, gdy będą ludzie schnać od strachu oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystkie świat. Albowiem mocy niebieskie wzruszone będą. A tedy uyrzą syna człowieczego, przychodzącego w obłoku z mocą wielką i z maiestatem; a to gdy się diać pocznie, pogładaycież, a podnoście głowy wasze.“ I powiedział im podobieństwo: „Poyrzycie na figę i na wszystkie drzewa; gdy już z siebie listki wypuszczają, wiecie, żeć już blisko jest lato. Tak i wy gdy uyrzycie, iż się to będzie diało, wiedzcież, żeć blisko jest królestwo boże. Zaprawdę mówię wam, że nie przeminie ten rodzaj, aż się wszystko ziści. Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina.“

Kościół boży czytając nam wprzeszłą i dzisiejszą niedzielę Ewangelii o końcu świata i sądzie ostatecznym, chce wnas odświeżyć tę ważną prawdę, że tylko do czasu na téj ziemi zostaniemy; że rychléy, czy późniéy, stanąć nam przyidzie przed sąd Naywyższego Boga, który sądzić będzie żywych i umarłych, to iest: dobrych i złych, a przez to pragnie nas zachęcić do wytrwania w dobrém, a do obrzyzdzenia i porzucenia złego. Tak iest mili Bracia! przyidzie, czas, że na głos trąby Anioła zgromadzą się od czterech końców szerokiego świata, martwe prochy ludzkie; powrócą do swoich istot, dusz, i nowym cudem utworzenia staną się ludźmi. Czytaliście w Ewangelii poprzednicze znaki dnia tego ostatecznego, zaćmienie słońca i księżycy, spadnienie gwiazd, poruszenie mocy niebieskich, zamieszanie szumu morskiego i nawałności; przyście nakoniec Syna człowieczego, Jezusa Chrystusa, w obłoku, z mocą i maiestatem wielkim. Wstaniecie i wy, Bracia, na ten dzień okropny; wstaną oycowie wasi i matki; wstaną dzieci wa-

sze, które po was nastąpią; stanę i ja pomiędzy wami, abym odpowiedział w obliczu wszystkich, czym was z urzędu mego pasterskiego przestrzegał kiedy o tém i nauczał. Biada nam wszystkim wiecznie, jeżeli nie odpowiemy na to, o co nas zapytają. Ale kiedyż ten dzień tak okropny i straszny przyjdzie? próżne pytanie; — nie powiedział tego Chrystus Uczniom swoim, i ja wam tego nie powiem. Będzilito za lat sto, czy tysiąc, wszystko to dla nas jedno. Czemuż to? Bo szczęście lub nieszczęście dnia tego zależy od śmierci naszej, która dziś, jutro, lub kiedykolwiek nas dogoni. Iaki tu wyrok usłyszymy, taki tam nas czeka. Jeżeli szczęśliwy, będzie o tém wiedział i wieszował świat cały; jeżeli zaś nieszczęśliwy, od wstępu i rozpaczy wolać będziemy: „góry i pagórki zakrycie nas!“ Cóż tedy ztąd wypada Chrześciance, skoro dzień ostatni świata i sądu, jest względem nas tenże sam prawie, co dzień śmierci, która téj godziny sprzątnąć nas może? Więc każda godzina, każdy dzień, każdy rok, powinny być przygotowaniem na przyście Syna bożego, który powiada: „przyjdę do was jako złodziey, wtedy, gdy się najmniej spodziewacie.“ Ach! Chrześciance, gdybyśmy o tém, nie mówię, co godzina, ale co dzień przynajmniej szczerze pomyśleli; in-szeby zapewne było życie nasze i in-sze obyczaje. A jeżeli kto jest między nami, co i teraz słucha tych rzeczy, jak baiek, nie obudzi go nic z letargu, chyba trąba Anioła, a wtedy uwierzy temu, z czego dzisiaj żartuje, ale podobno za-późno na zbawienie swoje. Ale wy bogoboyne dusze! co ieszcze tchniecie bo-iaźnią zbawienia waszego, chcecie mnie pytać, iaka jest naykrótsza droga, aby

być zawsze gotowym na śmierć i na sąd ostatni? Nayprostsza: być zawsze bez grzechu, a za przeszłe nieprawo-ści zadosyć uczynić. Gdybyście lat sto przeżyli na puszczy, a wiedzonym śmiertelnym bez pokuty umarli grzechu, już po was; i znowu, gdybyście sto razy jeden grzech wyznawali na siebie, a nie chcieli zadosyć uczynić szkodom, zgrzechów wynikłym, nie masz pokuty, grzech zostaje, a za grzechem śmierć i sąd. Gdy chcemy kogo przyjąć w dom nasz, umiatamy go, uprzątamy w nim wszystko to, coby obrzydliwością swoją razilo oczy gościa; wreszcie wynurzamy się z sercem naszym i czynimy ofiary z tego, co dla nas jest naydroższem i naymilszem. Uczynicież tak względem Zbawiciela waszego, a uczynicie przygotowanie naylepsze. Ochę-dóście nayprzód sumienie wasze, kalem zbrodni zhańbione i zeszpecone; wymiećcie ze serca waszego owe potwo-ry i bożyszczka nieszczęśliwych nałogów, którym od lat tylu służycie; oczysćcie wszystkie zakątki serc waszych, do których podobno nigdy nie zayrze-liście; wymycie wreszcie łzami praw-dziwéy pokuty cały wasz domek, a wtedy dobrze przygotowanymi będziecie na przyście Iezusa Chrystusa. Wynurcie Mu się z nayżwszą wiarą, iż On jest prawdziwym waszym Zbawicielem i Odkupicielem; a na dowód tego uczynicie Mu iaką ofiarę. A iakąż naprzykład? Złota i srebra wszyscy nie macie, ani On téż tego nie potrzebuje, będąc Panem nieba i ziemi. Oto macie rzecz iedną u was naymilszą, a któręy naywięcéy dogadzacie, to jest: ciało wasze. Tento jest wasz nie-przyjaciel domowy, który was nie raz przyiaźni z Bogiem pozbawił. Otóż zte-

go nieprzyjaciela najgłówniejszego u-
czyńcie ofiarę Panu waszemu, a iakimże
sposobem? Oto umartwiając go, te cia-
ła wasze, postem i wstrzemięźliwością;
a to czyniąc, uchronicie się od wielu
grzechów, które was pozbawiają kró-
lestwa niebieskiego, a ściągają na was
potępienie wieczne. Oto jest, Chrze-
scianie! krótka i prosta droga, na przy-
jęcie sędziego Boga; mówi On nie sto-
razy na wielu miejscach Pisma świę-
tego: „czuwajcie i módlcie się, bo nie
wiecie godziny.“ A gdyby ten Pan
tęj minuty zapukał do was, znalazł-
byż rejestra wasze gotowe? Będziecież
wy dla tego dłużey złymi, że On dłu-
go dobry? będziecież cierpliwości Iego
na krzywdę Iego używać? O Bóże!
mów Ty sam lepię do serca naszego,
póki ieszcze nie mówisz iako sędzia;
kołatay do nas, ale nie po rachunek.
Oto są, Chrześcianie! uwagi, które
myśl waszą w czasie tym adwentowym
zaprzatać maia. Będziecie wkrótce
obchodzić pamiątkę przyścia Iezusa
Chrystusa, iako Zbawiciela; cieszcie
się i radujcie, bo z Nim i przez Niego
przyszło zbawienie wasze. Macie się
codziēn gotować na przyście Iego dru-
gie; drzyćcie i lękajcie się; nie da się
On bowiem przekupić, uprosić i prze-
błagać. Biada wam! zawiklanego su-
mienia ludzie, co z tysiąca spraw swo-
ich, a z drugiego tysiąca cudzych zdać
macie rachunek, ieżeli was ten Sędzia
niegotowych nadybie. Biada wam! za-
pamiętali piianice, ieżeli was Pan ten
bez pamięci opilych zastanie. Biada
wam! złośliwe matki, ieżeli dzieci wa-
sze wprzód znaią diabłów, niż Boga.
Biada wam! zuchwała, a wsiłach i
zdrowiu zaufana młodzi, ieżeli życie
wstrzemięźliwe do lat starych odkła-

dasz, a może średnich nie doczekasz!
Biada nakoniec mnie! ieżeli z moięj wi-
ny, z mego przykładu, z mego nieostrze-
żenia was, zginie kto. Czego uratuy
mnie Panie, uratuy was wszystkich!
Niech gotuiąc się na przyście Twoie ia-
ko Zbawiciela gotowymi zawsze będzie-
my na przyście Twoie iako Sędziego!

Gospodarstwo.

P é r z.

„Tak, tak, wy sobie myślicie; ale to
nie iest tak;“ mówił Maciek do Wa-
cha, wracając ziarmarku z Gostynia.
Pérz, zwyczajnie pérz; iak się iuż gdzie
zawezmie, to go się trudno całkiem
z roli pozbyć. Co ia go to iuż zowęj
plósy nad łaką nawywał; na fornał-
ski wóz by go nie zabrał; a przecie
rok w rok pełno go tam zawsze. Wi-
dzicie, miły Wach, to iuż rolę idzie.“
„O! iużci mi tego nie gadajcie, miły
sąsiedzie,“ rzekł Wach, „że to rolę
idzie; ia wam powiadam, że to nie ro-
lą idzie, ale uprawą. Gdybyście byli
rolą dobrze, wcześnie i w czasy pogo-
dne uprawili, tobyście tyle pérzu nie
mieli na waszém pólku, co teraz. Idź-
cie tylko zobaczyć, a będziecie widzieć,
że się pérz na niem lepięj zieleni, iak
Szymkowa ozimina.“ „Prawda, że to
były sloty, kiedym rolę uprawiał; iak
padało, tak padało; alem iednak upra-
wił i zasiał,“ mówił dalej Maciek. „I
na drugi rok, da Bóg doczekać,“ przer-
wał Wach, „to znowu nic nie będzie-
cie mieli na roli, tylko pérz.“ „A nu,
iużci pérz będzie,“ odpowiedział Ma-
ciek, „bożem go tam zostawił i nie-

zwiózł do domu, iak wy, bo co mi tam po nim.“ „„A dla tegoć zawsze go tak wiele macie na roli,““ rzekł Wach, „„że chociaż go przy włóczce wywleciecie na wierzch, to go nie pozgrabiacie i nie weźmiecie do domu, tylko na roli zostawicie; a kiedy ieszcze czas iest mokry, toć on nie uschnie, tylko świeży zostacie, i znowu świeży przy siewie zorzecie, a to mu gray.““ „Toć wy to niby prawdę mówicie, miły Wachu,“ odpowiedział Maciek; „na toć to ia ieszcze nie uważałem, bo dawniéy, to ia nie miałem takiego gruntu, i dopiero po separacyi dostałem; mój grunt dawniejszy to się Sobkowi dostał. Ale powiedzcie mi, co wy z tym pérzem w domu robicie; boć dawniéy, toście wy go do domu nie wozili.“ „„Prawda,““ rzekł Wach; „„dawniéy, to iakem pérz pozbierał z roli, tom go na drogę wyrzucił; ale od dwóch lat, to go suszę iak siano i do domu zwożę. Mój cioteczny brat służył był dawniéy u Francuza, i iak się woyna skończyła, nie wrócił nazad do domu, ale został tam gdzieś we Francyi, ożenił się tam i było mu z początku nie źle. Potém żona mu bezdzietnie umarła. On téż nie wiele myśląc, 'poprzedał, co miał, i wrócił nazad; bo to powiadaia: wszędzie dobrze, a najlepšíy w domu. Przed trzema laty, iakem był na Matkę boską siewną przed Gostyniem, zobaczyłem go tam. O! co my się ucieszyli, to my się ucieszyli.

Zaprosił mnie potém na święty Marcin do siebie na kiermasz, bo się iuż był znowu ożenił; poiechałem z moia i ze starszym synkiem. Co on mi to tam napowiadał. Między wiele rzeczami powiadał mi także, że we Francyi, gdzie on był, to gospodarze pilnie zbieraią pérz, suszą go i potém w stodołach mlóca i dobrze wytrząsaią, aby go zupełnie ze ziemi ochędożyć, i zaś iako paszę daia bydłu. Dziwno mi się to zdawało. Nic nie mówilem, alem sobie pomyślał, kiedyć we Francyi bydło zchciwością żre taki pérz, toć i u nas go żreć będzie. Trzeba spróbować. Spróbowałem, i prawda; tak żre, tak żre, że wam nie mogę opowiedzieć. Teraz więc wiecie, dla czego ia na słońcu pérz wysuszony zwożę do domu.““ „Hm, hm, mój sąsiedzie,“ zaczął bąkać Maciek, „to mi się w głowie nie może pomieścić.“ „„Nu czemu?““ zapytał Wach, „„alboście to ieszcze nie widzieli, że bydło, gdy się ie pędzi przez ugór, a napotka na kupę pέρzu suchego, to stawa i żre?““ „Ha nu! to widziałem,“ odpowiedział Maciek. „„Kiedyście to widzieli, miły sąsiedzie,““ rzekł nareszcie Wach, „„to wam się téż może w głowie pomieścić, że bydło mlócony pérz, i to ieszcze w zimie, żre, a że żre chętnie, więc musi być dla niego smaczny i zdrowy; a iest smaczny i zdrowy, bo ia to wiem ze swego bydła.““